

## KRZYSZTOF BIERNACKI ŚPIEWA W WINNIPEGU CARMEN

Romantyczna opera w czterech aktach. Muzyka Georges Bizet. Tekst napisali Henri Meilhac i Ludovic Halévy w oparciu o książkę Prospera Mérimée. Pierwszy raz wystawiona w Operze Komicznej w Paryżu 3 marca 1875 roku. Po pięćdziesięciu przedstawieniach Paryż odstawił „Carmen” do lamusa na 10 lat! Dziś jest jedną z najpopularniejszych oper na świecie. W Winnipegu wystawiana była 20, 23 i 26 kwietnia 2002 r. w Centennial Concert Hall.

### Streszczenie

Hiszpańska Cyganka Carmen zostaje aresztowana za bójkę w fabryce papierosów w Seville. Odpowiedzialny za jej uwięzienie sierżant Don José zakochuje się w Carmen i wypuszcza ją na wolność, za co z kolei on zostaje więźniem. Po odbyciu kary przystępuje do szajki przemytniczej, do której należy Carmen. Wkrótce jednak musi wyjechać na pogrzeb matki. Po powrocie do bandy dowiaduje się, że Carmen kocha torreadora Escamillo. Zrozpaczony błaga żeby do niego wróciła. Odrzucony i zaślepiony zazdrością zabija Carmen.

### Obsada

**Buffy Baggott** - mezo-sopran z Kalifornii. Otrzymała wiele pochlebnych recenzji za rolę Carmen graną na scenach operowych w USA.  
**Jeffrey Springer** - tenor z USA. Również chwalony za rolę Don José w Carmen wystawianej w Arizona Opera z Buffy Baggott w tytułowej roli.  
**Louise Marcotte** - sopran z Kanady w roli wieśniaczki Micaëli.  
**Andrew Tees** - baryton z Kanady w roli torreadora Escamillo.  
**Robert Milne** - bas z Winnipegu w roli porucznika Zunigi.  
**Charlene Pauls** - sopran z Winnipegu w roli Cyganki Frasquity.  
**Maura Sharkey** - mezo-sopran z Edmonton w roli Cyganki Mercédès.  
**Krzysztof Biernacki** - baryton byłego śpiewaka Manitoba Opera obecnie studiujący w British Columbia, debiutuje w rolach kaprala Moralesa i przemytnika El Dancaïro.  
**Michael Martens** - młody tenor z Winnipegu w roli przemytnika El Remendado.

Opera Carmen nazywana jest przez krytyków muzycznych „operą doskonałą”. Spodziewałem się więc uczy duchowej na najwyższym poziomie. Zanim jednak zaczę opowieść o najnowszej produkcji Manitoba Opera, chciałbym podzielić się z czytelnikiem pewnym spostrzeżeniem. Chodzi mianowicie o to, że w czasie próby generalnej z głośników ostrzega się widzów przed tym, że gwiazdy wieczoru mogą śpiewać niepełnym głosem, a dyrygent przerwie popisy gdy dostrzeże usterki, które, według niego, da się jeszcze doszlifować przed galowym występem. Czasem rzeczywiście śpiewacy korzystają z tego przywileju i oszczędzają głos na właściwy występ. Wtedy widzowie mają mniejsze wrażenia estetyczne, za mniejsze pieniądze. Nie byłoby w tym nic niezwykłego gdyby nie to, że na taki występ zaprasza się też przedstawiciele prasy. I co oni mają napisać o operze, gdy artyści naprawdę śpiewają na pół gwizdka, a reżyser przerywa występy, żeby poprawić co nieco tu, i tam? Na szczęście David Briskin dyrygujący Orkiestrą Symfoniczną Winnipegu, nie przerywał ciągłości opery

i można było ocenić życiowe dzieło Bizeta mniej więcej tak, jak je napisał kompozytor.

Reżyser, James McNamara, przesunął w czasie akcję opery o blisko 100 lat do przodu, umieszczając ją pod koniec lat czterdziestych, w czasach panowania w Hiszpanii generała Franco. Skorzystał przy tej okazji żeby zredukować dekoracje seniczne do zniekształconej fałszywą perspektywą białej ściany z drzwiami pośrodku i stworzyć współczesny spektakl, w którym najbardziej wyrafinowanymi rekwizytami, prócz kilkunastu krzesel i stołu, były pistolety. Aktorzy machali nimi szczerze podnosząc dramatyczność przedstawienia na wyżyny na jakich ta opera jeszcze chyba nie była. Kolorystyka kostiumów robiła wrażenie swoją prostotą. Stonowane szarości ozdobione stłumioną czerwienią, zielenią, błękitem i żółcią ubiorów głównych postaci kontrastowały z soczystością świateł zalewających scenę pochyloną w stronę widowni. Pochyłość wydawała się nieco zbyt duża i artyści musieli dokładać widocznego czasem wysiłku, żeby biegać „pod górkę”. Wszystko wyglądało tak, jakby założeniem reżysera było zaskakiwanie widza. Udało mu się to z powodzeniem od pierwszego efektu wyłączenia świateł na sali w doskonałej synchronizacji z pierwszym dźwiękiem uvertury, aż po ociekający krwią finał podcięcia gardła Carmen. Dodatkowym efektem, przynajmniej dla widzów z pierwszych rzędów, były zapachy roztrzaskane przez cygaro porucznika Zunigi i pomarańcze obierane w czasie uczy przemytników.

Pierwszy akt zaczął się od solowego popisu kaprala Moralesa. Już wcześniej wiedziałem, że Krzysztof Biernacki otrzymał tę rolę i przyszedłem specjalnie, żeby go zobaczyć i posłuchać. Wkrótce potem na scenie, wśród szarego tłumu, pojawiła się duża, bosonoga postać w żółtej sukience. Wyglądała niepozornie do czasu, aż zaśpiewała. Imponująco. Domyśliłem się od razu - to była Carmen - Buffy Baggott, dla której ta rola stała się jej scenicznym wcieleniem. Objechała już z nią wiele scen operowych w Stanach Zjednoczonych, a po Winnipegu, w czerwcu, będzie śpiewała w Spokane Opera. Towarzyszył jej Jeffrey Springer, tenor grający Don José. Akcja opery toczyła się wartko umożliwiając wokalną prezentację wszystkim artystom. Ze sceny płynęły sławne *Habanera*, *Pieśń torreadora*, *Seguidilla* i przepiękna aria z kwiatem w wykonaniu Springera. Krzysztof Biernacki natomiast, pokazał w pełni swoje możliwości aktorskie i wokalne dopiero w roli przemytnika El Dancaïro. Wyróżniał się z tłumu nie tylko czerwonym kubraczkiem, ale i niezwykłą aktywnością oraz wyrazistą grą aktorską, która mi się bardzo podobała.

Autorska prezentacja tradycyjnie najlepszej opery na świecie w indywidualny i nowoczesny sposób wymaga wiele

odwagi. No i w dzisiejszych ciężkich czasach, mając ograniczony budżet na przygotowanie prezentacji, takie podejście jest bardzo praktyczne. Dla Jeffreya Springera, skromność dekoracji nie stanowiła jednak przeszkody. Szczególnie w finałowej scenie. Wyniszczony więzieniem i tęsknotą za ukochaną Don José pojawia się na scenie i dowiaduje się, że Carmen oddała serce innemu. W pełnej niezwyklej ekspresji scenie, błaga Carmen, żeby do niego wróciła. Będąc odrzuconym, traci zmysły. W jego rękach pojawia się błyszczące narzędzie przypominające z daleka brzytwę. Po kolejnej, desperackiej próbie odzyskania ukochanej, ręka prowadzona oszalałą zazdrością popelnia zbrodnię. Brzytwa tnie gardło Carmen. Tryska krew. Czerwony pióropusz plami białą ścianę i kostium bohaterki. Kończy się miłość, kończy opera. Jeffrey Springer przeszedł samego siebie. On na pewno nie oszczędzał głosu i talentu na występ galowy. Oczarował całą publiczność i nic dziwnego. Jest on pierwszym laureatem hiszpańskiej nagrody im. José Carrerasa, zdobyciem której rozpoczął europejską karierę na scenach operowych i filharmonicznych w Hiszpanii, Niemczech,

Francji, Belgii, Holandii i rodzimych Stanach Zjednoczonych.

Z Krzysztofem Biernackim spotkałem się przed koncertem z zamiarem przeprowadzenia wywiadu dla czytelników **POSTAWY**. Ciężko się z nim zobaczyć, bo dużo podróżuje. Kiedyś mieszkał w Winnipegu, to było łatwiej. Później wyjechał do London, Ontario. Tam zdobył magisterski stopień z wokalistyki, a obecnie mieszka z rodziną w Vancouverze i robi doktorat z filozofii muzyki i wokalistyki na Uniwersytecie Kolumbii Brytyjskiej. Zamierza uczyć śpiewu. W zeszłym roku występował w Pradze, Norymberdze i w vancouverkiej operze uniwersyteckiej. We wrześniu 2002 r. będzie go można zobaczyć i posłuchać w Calgary, w „Don Pasquale” Donizettiego, a w listopadzie w „Wesołej wdówie” Lehara, którą wystawi Opera Uniwersytetu w Kolumbii Brytyjskiej.



### Mysli z pogranicza SNU i poezji

#### tryptyk żałobny

\*\*\*

gaśniesz wolno  
w bólu

żałobna łza  
draży bruzdę  
w kamiennej twarzy

okryta skrzydłem anioła  
odchodzisz

a ja bezradny  
muszę tu zostać

\*\*\*

w dusznym pokoju  
u twego wezgowia  
dotykem synowskiej ręki  
oddałem ci hołd

przyszedłem z daleka  
odgarnąć ci kosmyk  
siwych włosów z czoła  
pożegnać twój głos

i jeszcze raz  
spojrzec ci w oczy  
zanim zostaniesz  
wspomnieniem

\*\*\*

stałem zdrewniały  
na grubym korzeniu  
otulony szlachetnością  
starego drzewa

wcięta w korzenie  
świeża mogiła  
parowała łaskawością  
cmentarnej ziemi

zadudniły grudy  
rzucane żałobną ręką  
chrzęst grabarskich szpadli  
rozdzierał duszę na strzępy

tyle lat tyle wspomnień  
a został tylko grób  
okryty żalem  
i drzewo na skraju ciszy

(eu-be)

### CZŁOWIEK POD WZGLĘDEM PRAW I POWINNOŚCI SWOICH

Jan Bętkowski

Kraków 1852r.



#### Dobroczynność

[fragmenty]

Życie ludzkie jest krótkie, ale o tyle tylko ważne i szczęśliwe, o ile w niem coś dobrego robimy. Dobroczynność przeto jest wezwaniem wszystkich do tej, że tak rzekę, życia uczy, dobroczynnym więc każdy być może i powinien. Bądźmy tylko litościwymi i ludzkimi, a każdy krok nasz w życiu dobrą się odznaczy czynnością. Usposobienie bowiem takie mówi nam ciągle: wszystko co robisz niech będzie na pożytek świata [...]: podaj rękę w każdej potrzebie, dziel się z biednymi, radź i pociesz gdzie pomódz nie można; łącz się chętnie do wszystkiego co dobre, a tak raz czynem, raz słowem, a zawsze dobrym przykładem, bądź uosobioną dobrocią na świecie, a to wszystko z serca i własnej woli, bez chęci zysku lub nagrody, bez obawy prześladowania złych ludzi. [...] I choćby świat nawet nie oceniał dobrych czynów naszych, choćby się nam niewdzięcznością odplacano, niepowinniśmy ustawać w dobroczynności, bo to jest naszą powinnością, bo dobre nie zaginie i zawsze swoje wyda owoce.



JESIEN  
2002